Wojciech Jakóbik: Inicjatywa Trumpa a bezpieczeństwo energetyczne w Europie

To, co chce zrobić Trump, to liberalizacja eksportu, ułatwienie procedur, umożliwienie firmom wejścia na rynki poza strefą wolnego handlu ze Stanami Zjednoczonymi, być może jakaś asysta przy wizytach w innych krajach, zabranie razem z delegacją amerykańską przedstawicieli jakichś firm energetycznych, ale to wszystko – mówi Wojciech Jakóbik Czesławowi Domareckiemu w rozmowie przeprowadzonej dla „Teologii Politycznej Co Tydzień": Nowa Europa według Trumpa.

Czesław Domarecki (Teologia Polityczna): Przedstawmy czytelnikom fakty. Obecnie Polska zużywa 16 mld m3 gazu ziemnego rocznie, z czego około jedna trzecia pochodzi z wydobycia krajowego, zaś dwie trzecie z importu: około 8 mld m3 z Rosji, 2 mld m3 sprowadzane z giełdy niemieckiej od różnych dostawców, 1,5 mld m3 z Kataru. Oprócz tego w zeszłym roku pojawiły się dostawy spotowe z Norwegii, zaś w tym roku z USA. Ponadto część gazu jest przez PGNiG reeksportowana. Oddany do użytku jest terminal LNG w Świnoujściu, jego przepustowość wynosi 5 mld m3 rocznie, a niedługo zostanie zwiększona do 7,5 mld m3 rocznie. Ponadto planowana jest budowa gazociągu *Baltic Pipe*, którego przepustowość wyniesie 10 mld m3 gazu ziemnego rocznie, z czego 7,5 mld m3 będzie pochodziło od zewnętrznych podmiotów, zaś 2,5 mld m3 ze złóż PGNiG w Norwegii. Ponadto planowany jest pływający terminal regazyfikacyjny (FSRU) w

Gdańsku o przepustowości 4-8 mld m3 rocznie. Podpisane zostały dwa kontrakty z Quatargas na dostawy 3 mld m3 gazu ziemnego rocznie od 2018 roku. Co dodałby Pan do tego obrazu obecnej sytuacji?

Wojciech Jakóbik (Instytut Jagielloński, Biznes Alert): Przede wszystkim obecny kontrakt gazowy z Gazpromem kończy się w 2022 roku. Wtedy też ma być gotowy *Baltic Pipe* budowany przez Gaz-System oraz duńską spółkę Energinet.dk i będzie to moment, w którym Polacy chcą być całkowicie przygotowani do ewentualności porzucenia dostaw gazu z Rosji, jeżeli zaistnieje taka potrzeba. Nie jest to jednak pewne, wówczas będziemy mieli silniejszą pozycję przy renegocjowaniu kontraktu. Wykonano już studium wykonalności gazociągu *Baltic Pipe*, które pokazuje, że projekt ten będzie opłacalny przy przepustowości wynoszącej10 mld m3 rocznie gazu. Została uruchomiona procedura w toku której zainteresowane podmioty mają zarezerwować moce przesyłowe gazociągu. Firmy muszą wyrazić zainteresowanie przepustowością co najmniej 7,5 mld m3, aby można było podjąć ostateczną decyzję inwestycyjną. Jeżeli chodzi o planowany terminal FSRU w Gdańsku, to jest przygotowywane studium wykonalności, które ma pokazać na jakich warunkach taka inwestycja byłaby opłacalna. Jest to jednak opcja awaryjna na wypadek kłopotów z umową dotyczącą *Baltic Pipe*. Gdyby nie udało się sprowadzić gazu z Norwegii, to trzeba by sięgnąć po więcej gazu skroplonego – sprowadzanego właśnie przez potencjalny pływający terminal w Gdańsku. Byłby on uzupełnieniem rozbudowanego terminalu w Świnoujściu, należy to jednak traktować jako opcję zapasową.

Czy jest możliwe, że po 2022 roku będziemy w stanie obyć się bez gazu ziemnego z Rosji?

Chodzi o to żeby mieć tę możliwość, niekoniecznie z niej skorzystać, ale mieć na tyle komfortową sytuację, by przy negocjacji nowego kontraktu uzyskać dobre warunki. Gdyby te zaś nie były satysfakcjonujące, możemy wówczas zrezygnować z rosyjskiego dostawcy. Polski rząd mówi wprost, że planuje porzucenie dostaw z Gazpromu.

Tydzień temu Gaz-System wstrzymał odbiór gazu ziemnego z gazociągu Jamalskiego z powodu pogorszonej jakości surowca. Postawił Pan tezę, że pogorszenie parametrów gazu mogło być elementem gry politycznej Rosji. Na co obliczona jest ta gra?

> Inicjatywą Trumpa jest nacisk na liberalizację rynku węglowodorów, by tworzyć nowe miejsca pracy, czego pochodną może być zwiększone bezpieczeństwo energetyczne w Europie Środkowo-Wschodniej

To jest hipoteza. Nie ma żadnych dowodów na to, że coś innego poza oficjalnie komunikowana usterką spowodowało pogorszenie jakości gazu, jednak nie da się ustalić odpowiedzialnych za ten problem. Nasze braki infrastrukturalne spowodowały, że nie mogliśmy odbierać gazu jamalskiego. W ten sposób doszło do zakręcenia kurka z rosyjskim gazem pomimo szeroko rozpiętego parasola ochronnego w postaci różnych regulacji i zabezpieczeń. Z jednej strony pokazało to, że musimy dalej inwestować w

dywersyfikację, a z drugiej, że dostawca rosyjski nie jest godny zaufania. Co do samej hipotezy – z uwagi na historię naszych relacji można sobie wyobrazić, że ta usterka mogła być reakcją strony rosyjskiej na wypowiedź pełnomocnika polskiego rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej z poprzedniego dnia, że Polska porzuci rosyjski gaz w 2022 roku. Fakt, że jakość surowca pogorszyła się dzień po tej stanowczej deklaracji skłania do stwierdzenia, że był to prztyczek w nos, który miał Polakom pokazać, że mają jeszcze wiele do zrobienia, że Rosja może nadal wpływać na ich bezpieczeństwo energetyczne. Nie ma na to dowodów, jednak często zdarzają się problemy z dostawami rosyjskiego gazu, a pojawiają się one zawsze we wrażliwych momentach politycznych. Na przykład podczas dwóch kryzysów gazowych na Ukrainie my także ucierpieliśmy, podczas Euromajdanu europejscy odbiorcy również odczuli obniżenie dostaw. To mogło być podyktowane chęcią ograniczenia dostaw z Zachodu na Ukrainę. W 2015 również doszło do obniżenia dostaw, było to zdarzenie nieskonsultowane ze stroną polską, zaskakujące i nierzetelne ze strony dostawcy rosyjskiego. Teraz, w 2017 roku, znowu mamy problem z ich dostawami. Co ciekawe, te problemy nie dotknęły Niemców. Oni mają infrastrukturę, która pozwala gaz niskiej jakości, czyli gaz zawodniony, oczyszczać. Gdy my z tego gazu skorzystać nie mogliśmy, do Niemiec płynął bez przeszkód. A dlaczego nie mamy tej infrastruktury? Bo w 2010 współwłaściciel gazociągu jamalskiego na polskim odcinku, Gazprom, nie zgodził się na inwestycję.

Czy takie działanie ze strony Rosjan nie byłoby przeciwskuteczne? Ono sugerowałoby Polakom, że kwestie bezpieczeństwa energetycznego są najwyższej wagi i że powinni oni jak najprędzej zainwestować w niezależność energetyczną.

Na pewno tak, dlatego nie ma dowodów na to, że coś się stało. Można spekulować, ale ta niepewność za każdym razem, kiedy mamy do czynienia z incydentem po stronie rosyjskiej, sprawia, że nie jest to dostawca taki jak każdy inny. Incydentów tych zaś nie brakuje. Kiedy potrzebowaliśmy opóźnić odbiór LNG od dostawców katarskich o pół roku, wystarczyło się kilka razy spotkać i dostawy zostały przełożone. Z dostawcą norweskim po raz trzeci wracamy do projektu, w którym to strona polska uprzednio zawiodła ze względu na swe niezdecydowanie, a jednak Norwegowie i Duńczycy wracają do rozmów i prowadzimy bardzo konkretne negocjacje, w których gracze są przewidywalni i to Polacy muszą udowodnić swoją chęć dojścia do porozumienia. A Rosja potrafi zaskoczyć w najmniej spodziewanym momencie zagraniem, które wywraca stół negocjacyjny. Trudno polegać na takim dostawcy.

Polska strategia energetyczna zakłada eksport LNG do pozostałych krajów Grupy Wyszehradzkiej i na Ukrainę. Na ile ta możliwość jest realna przy założeniu, że dysponować będziemy wyłącznie gazem z wydobycia własnego oraz z importu z Norwegii i Kataru oraz, być może, niewielkimi dostawami z Rosji?

Polska dalej będzie potrzebowała około 16 mld m3 gazu rocznie, może nieco więcej. Mając część dostaw z Norwegii, część z Kataru i na przykład z giełdy niemieckiej możemy zrezygnować z Rosyjskiego gazu i dalej sprowadzić go nie tylko tyle, ile potrzebujemy, ale jeszcze trochę więcej, aby go reeksportować i oferować klientom na rynkach sąsiednich, choćby Ukrainie, która walczy o niezależność, dziś w tym celu kupuje gaz ziemny na giełdzie niemieckiej. Ten gaz pochodzi z Rosji, ale jest dostarczany przez firmy niemieckie i francuskie. W przyszłości Ukraina mogłaby sprowadzać gaz norweski przez Polskę.

Byłoby to bezpieczne i być może atrakcyjniejsze cenowo, a my zarabialibyśmy na pośrednictwie. Bylibyśmy też dostarczycielem bezpieczeństwa energetycznego, a nie tylko biorcą. Taki postulat wysunął prezydent Andrzej Duda. W ten sposób rozprzestrzenialibyśmy obszar niezależności energetycznej z Polski na inne państwa, które chcemy uniezależniać od wpływu rosyjskiego. Byłoby to korzystne z punktu widzenia polityki zagranicznej kraju, nie zaś tylko ze względu na to, że chcemy kupić taniej, sprzedać drożej. Byłby to zatem sposób na realizację kilku celów naraz.

Po rewolucji łupkowej USA w 2013 prześcignęło Rosję jako największy producent gazu. Pojawiają się jednak głosy, że amerykańscy producenci są raczej zainteresowani rynkami azjatyckimi z uwagi na możliwość sprzedaży gazu po wyższej cenie oraz odchodzenie Japonii od energii atomowej. Czy istnieje realna możliwość oparcia znaczącej części importu gazu do Polski o dostawców z USA?

W tym momencie Polska okazjonalnie korzysta z dostaw spotowych ze Stanów Zjednoczonych, miało to miejsce raz, może stać się drugi. Działa to w sposób następujący: istnieje na rynku oferta *last minute*, na przykład jest oferta dostarczenia jednego ładunku LNG z USA w bardzo atrakcyjnej cenie. Według PGNiG cena ta jest niższa nie tylko od ceny dostaw z Rosji, które nas obowiązują na mocy kontraktu długoterminowego, ale też tańsza od oferty na niemieckiej giełdzie, gdzie jest najniższa cena w okolicy. Jeśli chodzi o kontrakt średnioterminowy, o którym rozmawia PGNiG, to chodzi o regularne dostawy, które mogą być droższe. I tutaj Polacy, mogąc sprowadzić LNG

z każdej części świata, już patrzą na cenę. I jeżeli Amerykanie zdołają zadeklarować lepszą cenę, to dojdzie do porozumienia stron. Rozmowy na ten temat trwają.

Jaka jest polityka energetyczna Donalda Trumpa? Jakie ma on możliwości w rozgrywce z Rosją oraz Gazpromem i czy może w jakiś sposób pomóc Polsce w osiągnięciu porozumienia z dostawcami w USA?

Dostawcy z USA są podmiotami rynkowymi, które nie podlegają polityce USA, tak jak w przypadku rosyjskiego Gazpromu, który można uznać za kolejne ministerstwo realizujące politykę zagraniczna kraju. Kiedy Kreml każe realizować kosztowny projekt, jakim jest na przykład gazociąg Nord Stream II, to Gazprom posłusznie wykonuje to polecenie. Amerykańscy dostawcy patrzą jednak na warunki rynkowe. Są to podmioty prywatne chcące zarabiać pieniądze. Polityka Donalda Trumpa nie polega na tym, że zleca im on trudne zadania, tylko na zapewnieniu im większej swobody w działalności gospodarczej, co ma się przełożyć na większe dochody, na więcej miejsc pracy w USA. Ma to być zresztą jeden z motorów napędowych gospodarki Stanów Zjednoczonych i element polityki reindustrializacji. To, co chce zrobić Trump, to liberalizacja eksportu, ułatwienie procedur, umożliwienie firmom wejścia na rynki poza strefą wolnego handlu ze Stanami Zjednoczonymi, być może jakaś asysta przy wizytach w innych krajach, zabranie razem z delegacją amerykańską przedstawicieli jakichś firm energetycznych, ale to wszystko. Tylko że to już wystarczy, ponieważ wzrost podaży amerykańskiego gazu na rynku spowoduje obniżenie ceny, nawet jeśli ten gaz będzie docierał na przykład wyłącznie do Wielkiej Brytanii. Ponieważ globalnie cena spadnie i nadpodaż w Zjednoczonym Królestwie spowoduje, że dostawcy europejscy będą

wysyłali mniej gazu na Wyspy, zatem powstanie nadpodaż gazu w Europie i w Europie także cena spadnie. Ale też Amerykanie chcą sprzedawać swój gaz w Europie i to się już dzieje, póki co istnieją umowy na dostawy spotowe do kolejnych krajów, na przykład na Litwę. To jest teraz kwestia ceny – czy Amerykanie zdołają zejść z ceną na tyle, żeby kraje regionu chciały kupić ten gaz skroplony. Jeżeli nie zdołają, to będzie istnieć alternatywa w postaci *Baltic Pipe* – cena gazu norweskiego sprowadzanego przez ten rurociąg ma być trwale konkurencyjna względem oferty rosyjskiej. A jeżeli zdołają, to prawdopodobnie dojdzie do podpisania kontraktu średnioterminowego i wtedy, tak samo jak gaz norweski, tak samo gaz amerykański w formie skroplonej Polacy będą mogli reeksportować do sąsiadów.

Czy administracja Trumpa realnie rozważa wsparcie inicjatywy Trójmorza? Jeśli tak, to czy ta gra jest obliczona na rozbicie jedności Unii Europejskiej przy jednoczesnym blokowaniu zagrożenia rosyjskiego? W jaki sposób elementem tej gry może być eksport gazu ziemnego z USA do krajów Trójmorza przez terminale w Polsce i Chorwacji?

Trump został zaproszony przez inicjatorów kolejnego szczytu Trójmorza, czyli Polskę i Chorwację. Inicjatorzy szczytu zastrzegli, że jest to przedsięwzięcie wspomagające Unię, organizowane wyłącznie przez kraje unijne. Nie jest ono alternatywą, lecz uzupełnieniem i nie jest skierowane przeciwko, ale na korzyść Unii Europejskiej, ponieważ ma gorzej zintegrowanym krajom pomóc w rozwoju gospodarczym. Trump wspierając to, niejako wspiera wspólnotę transatlantycką i kraje słabsze. Skoro Trump przyjeżdża na szczyt Trójmorza, być może jest to podyktowane chęcią wspólnego zarobienia pieniędzy. Prezydent USA jest biznesmenem i być może liczy, że ta część świata będzie

elementem jego planu gospodarczego. Jednak niezależnie od prezydenta administracja amerykańska wspiera kraje Europy Środkowo-Wschodniej w sporze w Rosja, dąży do tego, by nie zostały one zdominowane, ponieważ docelowo chce ograniczyć wpływy rosyjskie w sferze postsowieckiej, a do tego potrzebuje silniejszej Europy Środkowo-Wschodniej. Więc tu się mieszają komponenty polityczne i ekonomiczne, ale warto pamiętać, że Andrzej Duda zastrzegł, że Trójmorze to przedsięwzięcie ekonomiczne, które ma służyć integracji gospodarczej, w tym także integracji energetycznej. Widoczny jest zatem wyraźny rys ekonomiczny tej inicjatywy. Można się spodziewać, że dojdzie do podpisania jakichś umów dotyczących tych obszarów. Nie będzie to jednak pakt polityczny wymierzony przeciwko Rosji, bo tego obawiają się niektórzy członkowie postulowanego Trójmorza, choćby Czechy, które nie dopuszczą do takiej interpretacji.

Trump nie przyjeżdża zatem na szczyt Trójmorza, by zrobić deal uderzający w Rosję, a deal, który ma dać zarobić Amerykanom.

Kwestia sankcji wymierzonych w podmioty realizujące Nord Stream II, która tak rozgrzała Polaków, została uchwalona przez Senat, nie prezydenta, po to, by uprzedzić jego ewentualne ograniczenie istniejących sankcji przeciwko Rosji, czyli by go zaszachować. Być może celem Departamentu Stanu nie są jakiekolwiek ostatnio uchwalone sankcje, ale zablokowanie Trumpowi możliwości zniesienia sankcji wobec Rosji, czego wielu obserwatorów się obawiało. Zatem ta inicjatywa nie pochodzi od prezydenta, przeciwnie, jest wspierana przez wrogów Trumpa, choćby Johna McCaina, republikanina, jastrzębia krytykującego Trumpa za prorosyjskość. Inicjatywą Trumpa jest nacisk na liberalizację rynku węglowodorów, by tworzyć nowe

miejsca pracy, czego pochodną może być zwiększone bezpieczeństwo energetyczne w Europie Środkowo-Wschodniej. Jednak głównym celem nie jest żadne wsparcie polityczne dla naszego regionu, tylko wsparcie amerykańskiego biznesu.

Czy Trump chce w jakiś sposób swym wsparciem dla Trójmorza uderzyć w Niemcy?

Niemcy obawiają się inicjatywy Trójmorskiej, ponieważ interpretują ją jako zagrożenie dla ich wpływów w Europie Środkowo-Wschodniej. Obawiają się, że Polacy chcą wzmocnić swoje wpływy w regionie kosztem niemieckich i że mogą wykorzystać do tego istniejące spory Trumpa z Merkel. Kanclerz bardzo ostro krytykowała politykę Trumpa i mogłoby to popchnąć tak żywiołowego polityka do nerwowych, efektownych ruchów oraz wsparcia niezależności tej części Europy, która go przyjmuje bardziej przychylnie, ale zakładając, że Donald Trump jest ograniczony przez administrację, przez długofalowe cele własnej polityki zagranicznej, niekoniecznie zdecyduje się na ten ruch. Jednak trzeba pamiętać, że jest to polityk gwałtowny, który nie ma takiego doświadczenia w dyplomacji i może nas zawsze czymś zaskoczyć.

Czego spodziewa się Pan po szczycie Trójmorza 6 lipca i wizycie Trumpa?

Liczyłbym na to, że kraje Trójmorza, niezależnie od tego, co zrobią Amerykanie, wejdą w jakąś formę głębszej integracji i liczyłbym na wspólnotę energetyczną, na umowy o współpracy między naszymi

firmami. Liczyłbym też na to, że jeżeli Amerykanie będą coś komunikować, to będzie to ciekawa oferta wsparcia dla regionu, oferta, która nie będzie skierowana przeciwko nikomu, ale pomoże tym państwom się rozwijać, zarabiać, wesprze ich gospodarki i da zarobić Amerykanom. Temat amerykańskiego gazu łupkowego może się tu okazać kluczowy, a szczyt może skutkować korzystną ofertą Amerykanów i akceptacją tej oferty przez kraje Trójmorza.

Rozmawiał Czesław Domarecki